


*Duszna, niepokojąca i pełna sekretów opowieść.
Książka, której nie potrafiłem odłożyć.*

WOJCIECH CHMIELARZ

KAROLINA MACIOS CZARNE MORZE

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Patrzyła z przerażeniem prosto przed siebie, w mętną wodę i wirujące płatki sadzy. Zlepiały się, powoli tworzyły kulę, a z niej formowała się jakaś postać. Postać dziewczynki... Milena! Joanna drgnęła gwałtownie i nagle powróciła jej władza w rękach i nogach. Odbiła się od dna i pomknęła ku górze. Wyskoczyła na powierzchnię, próbując złapać oddech, ale powietrze nad wodą zgęstniało w lepłą breję. Otwierała usta coraz szerzej, chciała krzyknąć, jednak z gardła wydobył się tylko ochrypły, niski dźwięk. Podniosła głowę. Nad nią spokojnie unosił się rybołów o czarnych postrzępionych skrzydłach, których końcówki zanurzone w szkarłatnej farbie zostawiały na niebie krwawy ślad. Zataczał kręgi, aż wreszcie bez ostrzeżenia złożył skrzydła i runął prosto na nią. Nie, to nie była farba. Zamknęła oczy, a kiedy znów je otworzyła, stał nad nią Michał i walił w drzwi otwartą dłonią. Była czerwona, cała we krwi.

Joanna poderwała się błyskawicznie, odpięła pasy i odwróciła do Mileny. Dziewczynka siedziała w foteliku i przyglądała jej się uważnie. Żadnego zadrapania ani zaczerwienienia. Chyba nic jej się nie stało.

– Uderzyłaś się? Coś cię boli? – zapytała szybko.

Mała zaprzeczyła tylko ruchem głowy.

– Przestraszyłaś się?

Tym razem pokiwała twierdząco.

– Mieliśmy mały wypadek, ale już wszystko jest w porządku. Wszystko w porządku – uspokajała córkę, choć sama bardziej potrzebowała czegoś na uspokojenie.

Milena przez chwilę jeszcze patrzyła na nią, a potem skierowała wzrok na przednią szybę. W światłach samochodu zobaczyły, jak Michał się schyla, a potem skulony idzie tyłem w stronę pobocza, ciągnąc coś za sobą. Joanna wychyliła się i wtedy w błysku światła mignęły wielkie martwe oczy sarny. Sączył się z nich mrok. Zakręciło jej się w głowie i znowu zatoneła.

Obrazy spadły na nią jak ulewa, istne oberwanie chmury. Siedziała w aucie, pasy wrzynały się w ciało. Zaczynało brakować jej tchu. Siłowała się z nimi, próbowała je poluzować, ale tylko syknęła z bólu. Na dłoniach pojawiły się czerwone szramy, a brzegi ran odchyłały się, odsłaniając czarne mięso. I coś jeszcze, co błyskało spod gęstego ciemnego śluzu. Ostrożnie odciągnęła skórę wewnątrz lewej dłoni. Coś tam w środku się poruszyło. Śluz skapnął na rękaw i spodnie, ale nie zwracała na to uwagi. Włożyła do rany palec i delikatnie nacisnęła, a kiedy go zabrała, zobaczyła w niej oko. Było nabrzmiąte krwią, źrenica zwężała się i rozszerzała, drgała w jakimś nerwowym skurczu. Joanna po chwili wahania podniosła dłoń na wysokość oczu i spojrzała przez nią. Ujrzała ogromnego kruka. Leżał na boku na brzegu jeziora, woda podmywała mu pióra i podkurczone łapy. Nie żył, nie mógł żyć, zastygłe oko zmatowiało, a jednak drżał. Spomiędzy piór na brzuchu wyłonił się szary tłusty robak, a tuż po nim pojawiła się cała ich lawina. Płynęły nieskończonym strumieniem: najpierw otoczyły ptaka, potem zarośla, trzciny i wreszcie zajęły całe jezioro.

Spojrzała w górę. Nad nią kołował rybołów. Nagle złożył skrzydła i runął w dół. Przeciął tafłę szarych robaków i zniknął. Czekala, aż się wynurzy, ale przepadł. Może go zjadły, pomyślała. I dokładnie w tej samej chwili wyskoczył i wzbił się w powietrze ze zdobyczą w dziobie. Rozpoznała ją dopiero, kiedy nawrócił. To była dziecięca czerwona rękawiczka z jednym palcem. Już ją kiedyś widziała. Czy Milena nie nosiła podobnych? Rybołów zbliżał się do niej. Zacisnęła powieki, a gdy znów je podniosła, leciała wraz z nim. Musiała mrużyć oczy przed wiatrem. Pędzili nad wodą, która znów miała chłodny zielonkawy odcień. Pachniało morzem, na piórach rybołowa osiadła słona mgiełka. Zbliżali się do postrzępionego brzegu. Linia klifu biegła nieregularnie, wyraźnie odcinała las od plaży. Znała to miejsce. Na dole, przez wąski kamienisty przesmyk, biegła właśnie jakaś kobieta. Rozglądała się z niepokojem, nawoływała. Nad klifem na wietrze unosiła się mewa. Nie zwróciła na nich uwagi, patrzyła na coś, co kryło się między drzewami. Joanna krzyknęła, żeby ptak odwrócił głowę i spojrzał na nią. Musiał to zrobić. Nie wiedziała dlaczego, ale to było ważne, jeśli nie najważniejsze w tym wszystkim. W tej mewie kryło się rozwiązanie. Wystarczyło tylko, by spojrzały sobie w oczy. Wszystko się wyjaśni, wszystko... Nagle powietrze przeciął krzyk. Przerażliwy krzyk. Spojrzała w dół, na plażę, ale wtedy oślepiło ją słońce. Zasłoniła twarz rękami. Biały, ostry blask wdzierał się przez szpary między palcami i podłużną ranę w dłoni. Zamknęła oczy.

– Joanno? Słyszysz mnie pani? Niepotrzebnie wiozł ją pan w takim stanie. Trzeba było od razu dzwonić po pogotowie... Tak, przyjmiemy na oddział... Proszę wypełnić kartę. Lekarstwa? Co dokładnie? Jak długo?

Bezlitosne światło wyszarpywało jej ciało, wwiercało się w czaszkę, chociaż próbowała się przed nim osłonić. Ktoś potrząsał ją za rękę i siłą podniósł jej lewą powiekę. Bolało. Przerażliwie bolało.

– Pani Joanno? Poczucie pani lekki ucisk, a potem...

Potem nie czuła już niczego. Płynęła. Powoli rozgarniała wodę ramionami i schodziła coraz głębiej, gdzie panowały przyjemny chłód i półmrok. Nad nią gdzieś wysoko świeciło słońce, próbowało przebić się przez wodę, zanurkować, dosięgnąć jej, ale tylko odbijało się od powierzchni. Pod nią wszystko niknęło w ciemnościach. Toń, toń jeziora, to takie miękkie słowo, pomyślała bezwiednie, zanim uświadomiła sobie, że tonie, i coś ostrego wbiło się w jej dłoń.

– Przepraszam, wcześniej źle osadziłam wenflon i wysunął się w nocy – odezwał się cichy głos i Joanna otworzyła oczy.

Pokój lekko wirował, jakby ugiął się pod jej ciężarem. Okno rozmywało się, traciło kontury i dopiero gdy ktoś w nim stanął, zorientowała się, że to drzwi. Drzwi prowadzące na jasno oświetlony korytarz, na którym stał Michał. To musiał być on, tego wysokiego i dobrze zbudowanego mężczyznę trudno było z kimkolwiek pomylić. Nie musiała widzieć jego twarzy, wystarczył sam zarys ramion i linia pleców. Kiedy się prostował i podnosił

głowę, od razu przejmował kontrolę nad otoczeniem. Tego triku nauczył go coach, którego zatrudnili przełożeni dla najlepiej zapowiadających się menedżerów, a on zapowiadał się naprawdę świetnie. W firmie odpowiadał za wszystko i wszystkich, więc musiał wiedzieć wszystko o wszystkich, nawet to, czego oni sami o sobie nie wiedzieli. I jakimś cudem tak właśnie było. Poza tym – do czego nie chciał się przyznać, ale z czego Joanna świetnie zdawała sobie sprawę – lubił to. Wiedza dawała mu poczucie kontroli nad całym światem. I gdy tylko ją tracił, od razu się garbił. Prawie niezauważalnie, ale jednak. Nawet sam nie był tego świadomy. Ciekawe, czy ktoś to wyłapał? – pomyślała. Może powinnam mu o tym powiedzieć?

– Już poprawiłam. Teraz będzie dobrze. – Pochylona nad łóżkiem dziewczyna uśmiechnęła się i poklepała ją po dłoni. Zaboląło. – Ojej, przepraszam. – Wyglądała na lekko przestraszoną. Była młoda, dużo młodsza od niej, pewnie jeszcze niezbyt doświadczona. – Pani doktor zaraz do pani podejdzie – dodała szybko i wyszła z pokoju, kiwając lekko głową stojącej w korytarzu kobiecie w białym rozpiętym fartuchu.

Czyli Michał rozmawiał z lekarką. Coś musiało się stać. Pewnie znowu miała jakiś niekontrolowany atak, ale przecież wzięła wszystkie leki, więc dlaczego... Wzięła? Na pewno? Mieli gdzieś jechać, a ona zawsze zabierała ze sobą cały zapas, na wypadek gdyby coś się zgubiło albo Miła znów postanowiła ułożyć z tabletek

mamusi wzorek na piasku. Chryste, Mila! Gdzie jest Mila?! Co się właściwie...

– Obudziłaś się, to dobrze! – zawołał z ulgą Michał z korytarza i wszedł do środka. – Jak się czujesz, kochanie? Wszystko w porządku? Podobno miałaś lekkie wstrząśnienie mózgu i stąd to całe... zawirowanie – dookończył po chwili z uspokajającym uśmiechem. – Napędziłaś nam niezłego stracha.

Gdzie jest Mila? – chciała zapytać, właściwie to zapytała. Była tego pewna, tylko że jej usta wcale się nie poruszyły. Próbowwała je zmusić, żeby choć drgnęły, żeby wreszcie...

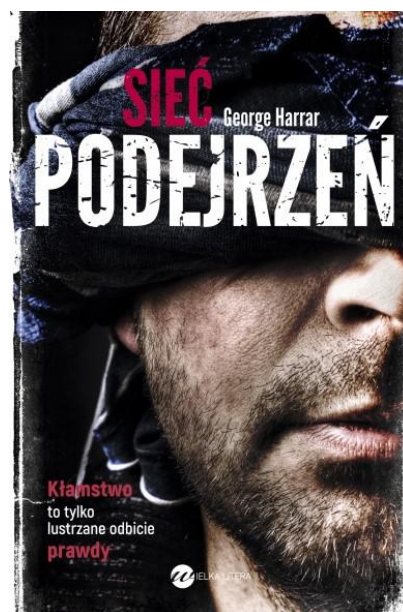
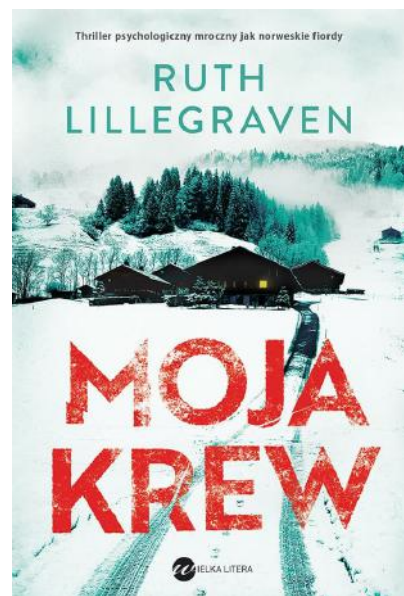
– Mila? – Jedyne, co udało jej się wydobyć, to chrapliwy szept. Aż przeszedł ją dreszcz, gdy go usłyszała.

– Mila jest bezpieczna. Nic jej się nie stało – powiedział powoli Michał, patrząc na nią z niepokojem. – Nie pamiętasz? Przecież wczoraj ustaliliśmy, że dopóki nie wydobrejesz, zajmą się nią moi... Nie przypominasz sobie? – W jego głosie brzmiała panika. Przygarbił się tak, że nawet z tej pozycji widziała łuk jego pleców, kiedy odwrócił się do kobiety w białym fartuchu i zapytał: – Dlaczego ona tego nie pamięta?

Przypominał teraz chłopca ze zdjęcia w salonie Helmanów. Ile mógł mieć wtedy lat? Dwanaście, może trzynaście. Słońce rozjaśniało mu jasne włosy, zamieniając je w aureolę. Stał na pomoście, pod nim kołysała się łódka, a w niej ojciec wyciągał dumnie do obiektywu rękę ze złowioną rybą. Jeszcze się ruszała,

bo z odchylonego ogona poleciały kropelki wody, które zastygły na zdjęciu pomiędzy twarzą roześmianego Wacława a srebrnym ciałem wijącym się w agonii. Tę fotografię musiała zrobić matka Michała. Joanna co prawda nigdy o to nie pytała, po prostu założyła, że tak właśnie było.

Mogą Cię także zainteresować:



Zapraszamy na wielkalitera.pl